Wychodzi we Lwowie dwa razy na tydzień, to jest: w każdy Wtorek i Piątek. Bióro expedycyi dziennika: „Polska“ znajduje się we Lwowie, w głównym rynku pod liczbą 153, w księgarni Jana Milikowskiego.

POLSKA.

Przedpłata na dziennik Polska, kosztuje we Lwowie na dwa pierwsze miesiące, od 1go sierpnia do dnia 1go października r. b. złr. 2 kr. 24 wm. k.; na prowincyi, na tenże sam czas, 3 złr. wm. k. — Prenumerować można: we Lwowie w biórze expedycyi, na prowincyi, po wszystkich pocztamtach krajowych i zagranicznych.

PISMO POŚWIĘCONE ROZPRAWOM

POLITYCZNO-EKONOMICZNYM I HISTORYCZNYM, KRAJOWYM I ZAGRANICZNYM.

Piątek **№ 8.** 25. Sierpnia 1848.

Do czytelników naszych!

Z czystem i dobro przedewszystkiem wspólnej naszej ojczyzny miłującem sercem, z silnem i głębokiem przekonaniem, że czas nareszcie, ażeby w gwarze głosów publicznych przemawiających do Polaków od marca, odezwał się także i głos umiarkowańszy, głos więcej rozwagą aniżeli zapałem lub namiętnością dyktowany; z niezachwianą nareszcie wiarą w rozum i prawość większości narodu naszego, że głosu takiego wysłucha, w radzie zaś kraju, że mu przyzwoite wydzieli miejsce; wzięliśmy miesiąc temu, pióro do ręki i przemówili do was po raz pierwszy, szlachetni nasi czytelnicy!

Jak nam starczyło pojęć o tem, co nas boli i czego nam potrzeba, takim głosem przemówiliśmy do was wówczas — i takim po dziś dzień przemawiamy; jakie przekonanie wyrobiliśmy w sobie z rozpamiętywania przeszłości kraju naszego, i z naocznego i dość bliskiego obejrzenia współczesnych nam wypadków, — do takiej też wiary przyznaliśmy się otwarcie przed wami; do uznania wreszcie jakich prawd niezmiennych, w publicznem życiu narodów, doprowadziło nas studijum historii własnej i obcej, studijum ludzi i ich namiętności, własne nareszcie nasze doświadczenie; takie same prawdy, wzięliśmy za text podniesionego do was głosu, i takie pomiędzy wami rozpowszechniać postanowiliśmy!

Lecz głos nasz był zawsze głosem ludzi wolnych, zwróconym do wolnego także przekonania każdego z was z osobna. Nie narzucaliśmy wam ani naszej wiary, ani naszych zasad, aleśmy i jedną i drugie, stawili przed wasz sąd bezstronny. Szanując przedewszystkiem samodzielność opinii i swobodę mniemania pojedyńczego, staraliśmy się wprawdzie o stronników, ale o stronników przystających na wiarę naszą dobrowolnie i z własnego przekonania. Dalecy od naśladowania sekciarzy religijnych lub politycznych, nie nawracaliśmy obojętnych, lub wierze naszej przeciwnych, groźbą piekła lub czyszca, ostracyzmu lub też pręgierza; aleśmy ich nawracali rozumowaniem, płynącem z serca i do serca przemawiającem; naukę naszą nie barwiliśmy w żadne popularne nazwy, aniśmy jej wad nie kryli pod świętością imion, którym cały naród hołduje czcią religijną, ale wam ją głosiliśmy prostą jak była; i silną jedynie prawdą i rozumem!... Nauki wreszcie naszych przeciwników nawet, nie obkładaliśmy nigdzie klątwą, aniśmy ją nie obrzucali kaźnią, wysnowaną z własnego naszego samolubstwa, własnej naszej miłości, lub namiętności, aleśmy uwagę waszą zwracali jedynie na jej widoczne niedostatki, na jej błyszczącą a zwodną powierzchowność, na jej excentryczność, na jawny kłam nareszcie, jaki jej tyle razy zadało, krwawe i drogo przez nas wszystkich okupione doświadczenie.

Słowem, i głos nasz i wiara i zasady, były głosem, wiarą i zasadami ludzi, którym mniej chodzi o chwilowy tryumf własnych opinii, lecz więcej o wieczno-trwały tryumf prawdy! Ten głos, ta wiara i te zasady, były głosem, wiarą i zasadami obywateli, którzy jeżeli pragną ojczyzny, to nie koniecznie takiej tylko, jaką sami wymarzyli, ale się zgodzą i na taką, jaką zbudują inni, byle była zbudowaną trwale i gruntownie; były więc głosem i zasadami Polaków, pragnących wprawdzie narodowego bytu, nie przywłaszczających sobie atoli nigdzie prawa, że ten byt sami jedni jak należy pojęli; Polaków, chcących wprawdzie Polski, ale nie koniecznie i wyłącznie dla siebie i przez siebie, ale gotowych przyjąć ją z rąk każdego, byle była dla wszystkich, wolna, wielka i potężna!

Że głos ten, wiara i zasady, wolne od samolubstwa i miłością jedynie kraju dyktowane, obrażą wiarę i zasady tych wszystkich, którzy chcą wprawdzie mieć także Polskę, lecz taką tylko jaką sobie sami przyśnili; którzy chcą mieć ojczyznę, ale nie inną tylko przez nich i dla nich zbudowaną; których przeto godłem działania jest „albo Polska wedle naszych pojęć i pod naszem wyłącznie władztwem, albo żadna“, przewidywaliśmy; i na walkę też z taką wiarą i z takiemi zasadami, byliśmy wcześnie przygotowanemi!

Byliśmy nawet przygotowanemi na coś więcej!.... W niemowlęctwie albowiem publicystyki naszej, nie mogliśmy żądać, aniśmy żądali, żeby spór spodziewany, pro-

wadzonym był zawsze z strony naszych przeciwników — z tem umiarkowaniem i z tą godnośćią, znachodzącemi się w źrałych jedynie i w szkole publicznego życia należycie wyćwiczonych narodach; nie mogliśmy dalej żądać, aniśmy na to rachowali, żeby doktryny zagrożone wystąpieniem naszem, trzymały się przeciw nam koniecznie tylko obronnie. Byliśmy więc przygotowani nietylko na starcie się tu i owdzie i z mniej oględnym zapałem; i z drażliwośćią niedoświadczenia; i z zaślepieniem sekciarstwa; i z miłośćią własną próbującego swych sił nieuctwa; i z namiętnośćią nawet zagrożonego w swym interessie samolubstwa; aleśmy także przygotowani byli i na to, że bądź zagrożona doktryna, bądź ślepy zapał, bądź rozdraźniona namiętność obrażonego interessu własnego, wystąpią przeciw nam także zaczepnie, że będą usiłować powalić nas i głosowi naszemu nakazać milczenie.

W granicach też tych wszystkich bodźców, spierających się o prym w każdym nieledwie narodzie, rozpoczynającym na nowo zawód publicznego swego życia! byliśmy przygotowani na bój stanowczy i zacięty nawet; i w broń też do prowadzenia go przyzwoicie, opatrzyliśmy się wcześnie i dostatnio!

I przewidywania nasze, ziściły się rychlej, aniżeliśmy się tego nawet spodziewali. Zanim jeszcze dosłyszano naszego głosu, a już i zapał niecierpiący na swej drodze żadnej zawady, i miłość własna stroskana o swą całość, i sekciarstwo lękające się analizy swych dogmatów i światła rozumu, i samolubstwo wreszcie strzegące zazdrośnie obłędu, w jakim dotychczas trzyma cały naród! w przeczuciu, że w nas znajdą niebezpiecznego przeciwnika, sprzymierzyły się przeciw nam i uderzyły na nas jednolitym szeregiem!

Jaką bronią zastawialiśmy się przeciw takiej napaści? wiecie aż nadto dokładnie szanowni czytelnicy nasi! Jakkolwiek napad podjęty był od razu z tą namiętnośćią, która indziej wywiązuje się po długim dopiero i zaciętym sporze; namiętność jednak ta, nie uniosła nas nigdy z sobą, nie skłoniła nigdy do przekroczenia granic poczciwej obrony, nie zmuśiła do naruszenia tych względów, któreśmy winni przedewszystkiem wam czytelnicy nasi, świętośći bronionej przez nas sprawy i samym nareszcie sobie. Przeciw fałszowi, zastawialiśmy się prawdą; przeciw rzucaniu się niedouczonego junactwa, humorem; przeciw złej wierze, dobrą wiarą; przeciw potwarzy, milczeniem!.. A kiedy wreszcie zuchwałość posunęła się tak daleko, że niepoprzestając na namiętnej polemice, ważyła się targnąć na nasze prawa, i uśiłowała je skonfiskować na rzecz posiadanego jakoby przez siebie monopolu, ustanowiliśmy się obrońcami praw wspólnych i naszych i waszych, skarciliśmy zarozumiałość jak wolnym ludziom przystało, i cisnęli jej w oczy prawdą, która jej nakazała milczenie; i wywróciła z gruntu wymarzony przez nią piedestał, gorąco upragnionej i już w połowie przywłaszczonej władzy.

Wszakże i zastawianie się nasze i obrona, miały i mają pewne granice. Publicystyka jest areną, w której nie każdą bronią zaczepiać, nie każdą bronić się przystoi. W arenie tej i zapał nawet i namiętność, a mają przecie wytknięte szranki! Kto więc te szranki samowolnie zrywa, ten sam na siebie pisze wyrok, ten się sam z liczby jej szlachetnych zapaśników wyklucza, ten wreszcie może i powinien bydź na to przygotowanym, że nie jeden z współzapaśników jego, choćby w największym ferworze walki, odstąpi raczej od niej i zrzecze się najpewniejszego nawet zwycięztwa, aniżeliby go miał okupywać ubliżeniem godnośći własnej! Po za szrankami bowiem temi, znajduje się k a ł u ż a, w której się zwalać, choćby w najsłuszniejszej nawet obronie, nie każdemu wypada. W kałużę tę chroni się zwykle zdemaskowana tylko i do ostatnich szańców przyparta zła wiara; jej błotem szermierzą zwykle rycerze szczęśćia, nie mający nic do stracenia, i grający śmiało *va banc* dla tego, że wygrać tylko mogą, ale zapłacić nigdy nie są w stanie!! w kałuży tej wala się wreszcie motłoch tylko, na wszystko gotowa zapamiętałość, bezwładna i prawdą rozbrojona prywata, lub inne nikczemniejsze jeszcze pobudki.

Poczuwając się przeto do obowiązku obrony w arenie, nie poczuwamy się do niego wcale, jeźli nas przeciwnicy chcą za sobą wyciągnąć w kałużę. Z takiego pola ustępujemy każdemu i wszystkim, na takim polu zrzekamy się najpewniejszego nawet zwycięztwa!...

Na takie przecież a nie inne pole, chcą nas dziś wyprowadzić przeciwnicy nasi, w zapamiętałem swojem szaleństwie!... Pobici mocą prawdy na polu godziwej publicystyki, rozbrojeni oczywistośćią i zredukowani do milczenia, zamiast się ukorzyć i poddać, jak na szlachetnych szermierzy przystoi, zapragnęli zemsty za doznaną porażkę, wyburzyli szranki godziwej walki i schronili się w kałużę, w nadziei może, że w nią wraz z niemi wstąpimy.

Ale jeżeli takim był ich kalkuł, to się pomylili w rachubie!... Jakkolwiek jedno słowo wyrzeczone z ust naszych, zdruzgotałoby ich na miazgę i na tem nawet plugawem polu na które się schronili, nie wyrzeczemy go jednak nigdy, a przynajmniej nie wyrzeczemy w naszym dzienniku!... Zaszczyt podobnego pobojowiska, zostawiamy im w całośći, bo z p r a w a d o n i c h n a l e ż y.

Ostatnie pismo autora dwóch odezw o Stowarzyszeniu Ziemiańskiem, w „Gazecie Narodowej“ zamieszczonych, a „D o z i o m k ó w m o i c h“ i „D o b r a c i w ł a ś c i c i e l i z i e m s k i c h“ adressowanych, ogłoszone w nrze 97. tegoż samego dziennika, jest tej natury, że rozbiór jego wychodzi z granic poczciwego dziennikarstwa! Dziennikarstwo, rozbiera publiczne błędy, analizuje opinije, wyświeca prawdę, prostuje i leczy mniemania publiczne; działa jednem słowem w świecie moralnym; lecz akcya jego ustaje natychmiast, obowiązki jego i zadanie kończą się, jak tylko napotyka f i z y c z n ą c h o r o b ę! — O b ł ą k a n i e, d e l i r y j a, m a l i g n a, nie mogą bydź przedmiotem rozbioru dziennika; należą one z prawa do k l i n i k i, bo do ich ukojenia, pachołków częstokroć szpitalnych i kaftana potrzeba.

W obec też takiej choroby, składamy z pokorą pióro nasze! — Spór z autorem pisma o którym mowa, wziął z naszej strony koniec; i czytelnicy nasi niech będą pewni, że ani jego nazwiska, ani najmniejszej wzmianki o jego dalszych dziełach, nie znajdą więcej w kolumnach dziennika naszego. Znając nas dokładnie, ufamy, że milczenia naszego nie wezmą za dowód słabośći jakiej z naszej strony; ale że w nim upatrzą raczej dowód uszanowania naszego, najsamprzód dla nich samych, a potem i dla powołania którem się szczycimy.

Zamykając wszakże tę odezwę, muśimy się wprzódy uiśćić z jednego jeszcze i to pilnego długu; — muśimy dać jedno jeszcze i to uroczyste zadosyć uczynienie!... W pierwszej chwili oburzenia, pod wpływem złudzenia w jakiem się znajdywaliśmy, że polemika autora o którym mowa, przeciw Ziemiaństwu, jest to spór z namiętnośćią wprawdzie ale zawsze godziwie jeszcze prowadzony; przyznaliśmy się w nrach 6. i 7. pisma naszego do zdania: że odezwy wspomnionego autora 1sza „Do ziomków moich“, 2ga „Do braci właścicieli ziemskich“, były pisane i ogłaszane z wiedzą, pod wpływem i z natchnienia Rady Narodowej Centralnej we Lwowie. Dzieło atoli tego samego autora w nrze 97. „Gazety Narodowej“ umieszczone, otwiera nam w tej mierze zupełnie oczy! Jakiekolwiek mogliśmy mieć i dotąd mamy mniemanie o dążnościach Rady Narodowej we Lwowie! jakkolwiek mogliśmy się niezgadzać i dotąd niezgadzamy na wiele z pomiędzy jej opinij; jakkolwiek krok jej i manifest przeciw Ziemiaństwu, muśimy uważać za błąd nigdy nie wynagrodzony; — przecież mimo to wszystko, sumienie nasze nie pozwala nam dłużej pomawiać ją o koniwencyą w czynach jawnej demencyi!.. Dla tego odwołujemy uroczyśćie wszystko, cośmy tylko o Radzie Narodowej Centralnej z okazyi pomienionych odezw, w nrach 6 i 7 pisma naszego powiedzieć mogli i powiedzieli! przepraszamy tę korporacyą najsolenniej i publicznie, za wyrządzoną jej mimowolnie przez nas krzywdę, i oświadczamy, że tego obowiązku dopełniamy z największą radośćią; bo nic dla nas samych nie może bydź pożądańszem, jak przekonanie, żeśmy się w potępieniu kogobądź pomylili.

Że odwołanie to i przeproszenie, dotyczy tylko i ogranicza się do zarzutu koniwencyi w odezwach o których mowa, jaki Radzie Narodowej w nrach 6 i 7 pisma naszego uczyniliśmy, samo się przez się rozumie; bo zdania naszego, o służącym jej jakoby monopolu stowarzyszania się, o służącej jej jakoby władzy kontrolowania nas jednostronnie, o missyi wreszcie w jaką się przyodziewa — kierowania wyłącznie sprawę narodu; zdania, do jakiegośmy się w tych samych numerach przyznali, bynajmniej nie odwołujemy.

Sejm Państwa Austryjackiego w Wiedniu.

Miesiąc upływa od czasu, jak sejm Państwa Austryjackiego, zasługujący po raz pierwszy na nazwisko: „zgromadzenia Reprezentantów“ nie narodu Austryjackiego, bo tego nie ma na świecie; ale rozmaitych narodów, monarchią Austryjacką składających, zgromadził się w stolicy Austryi i funkcyonuje. Miesiąc obradowania!... dwadzieścia posiedzeń władzy więcej aniżeli prawodawczej, bo konstytuującej!.. to aż nadto do ocenienia jej sił i chęci, aż nadto do stawienia horoskopu jej przyszłości!..

Ustawa konstytucyjna, patentem cesarskim z d. 25. Kwietnia r. b. ludom znajdującym się pod panowaniem Austryjackiem nadana (octroyé), była razem wielkiem dobrodziejstwem i zawodem; olbrzymim przeskokiem z stanu dowolności, w stan jakiś prawny i uorganizowany; i żółwim ledwie krokiem na drodze, na której duch czasu i żrałość polityczna wszech ludów na zachodzie Europy, dokonywała w naszych oczach wielkiego dzieła emancypacyi narodów, z pod dogmatów historycznego prawa. Ustawa ta powtarzamy, była więc razem dobrodziejstwem i zawodem, olbrzymim przeskokiem i żołwim zaledwie posunięciem się; a to stósownie do stanowiska, z jakiego się na nią zapatrywać zechcemy.

Jeżeli ją ocenimy zupełną jak dotąd nieobecnością jakiegokolwiek prawa publicznego w Austryi, była niezaprzeczonem dobrodziejstwem i olbrzymim przeskokiem; bo prawo takie proklamowała po raz pierwszy w tym kraju; bo zaprowadzała rozdział władzy prawodawczej od wykonawczej, bez którego rząd wszelki, choćby najłagodniejszy, choćby najliberalniejszy, nie jest niczem innem tylko samowładztwem; bo blado wprawdzie i niewyraźnie, ale oznaczała zawsze jakieś granice akcyi i pierwszej i drugiej; bo narodowi wreszcie, nie mającemu dotąd najmniejszego udziału w zarządzie swych interessów, przyznawała jakiś głos w tej mierze. Przyznając przeto prawa tym, którzy dotąd żadnych nie mieli, darzyła ich tem samem niemałem dobrodziejstwem; zakreślając zaś granice władzy dotąd nieograniczonej, była jak na Austryą przeskokiem, o którym nikt nigdy w tym kraju nie marzył.

Jeżli ją jednak zechcemy przemierzyć duchem czasu, którego była dziecięciem; jeżeli ją odważymy na szali tego zwycięztwa, jakie w marcu odnosił lud wiedeński nad piastunami władzy, zmodrzałej nieruchawośćią kilku wieków! — to ustawa ta, była w istocie wielkim zawodem, była zaledwie mknięciem się zółwia na tej samej drodze, na której wszystko do okoła posuwało się siłą pary; bo z każdego jej okresu, z każdego nieledwie jej słowa, a przeglądały bezwładne dąsy możnowładztwa, zmuszonego do koncessyi mimo swej wiary i woli; bo wszystko co tylko w niej powinno było bydź dogmatem, definicyą, lub zasadą nowego prawa, przybrane było w przestronną opończę ogólników, z której kiedyś, przy pierwszej nadarzonej sposobności, mógł powalony system, skrzepiwszy jako tako swe siły, cieśniejszą nieco każdej pojedyńczej swobodzie wykroić suknią!

Co zaś najgorsza, że ustawa o której mówiemy, mająca bydź zbiorem praw zasadniczych dla wielkiej mo-

narchii, a zatem najwyższym wyrazem prawdy publicznej dla jej obywateli, proklamowała na wstępie zaraz, olbrzymie kłamstwo!.. nie dające jak przyznać trzeba wielkich rękojmi, że reszta jej treści będzie prawdą i w dobrej wierze jest pisana.

Historyczny Majestat z Bożej łaski, występywał w niej zawsze dawnym trybem, tak zupełnie, jak gdyby niedowidział blasku jaśniejącego nad sobą dyademu, innego majestatu, majestatu wszechwładztwa ludu; jak gdyby niewiedział, że pisząc ustawę, rozkazom tylko tego ostatniego ulega.

Majestat z Bożej łaski, mówił w niej zawsze jeszcze, o poruczonych mu ludach i to w tej samej chwili, gdy dalsze życie jego samego, ludom już tylko samym i ich dobrej woli poruczonem było; Majestat z Bożej łaski ręczył nareszcie, „że przekonany, iż instytucye „Państwa, powinny iść za postępami, jakie zaszły w cy„wilizacyi i umysłowem rozwinięciu się ludów, postano„wił przyznać ludowi swemu instytucye takie" etc. etc. Ale majestat ten milczał, kto w nim to przekonanie tak nagle zaszczepił!... Majestat ten nie mówił, kto go nauczył czytać na termometrze cywilizacyi, kto mu wskazał godzinę na tym wielkim zegarze czasu, którego on nigdy i nigdzie radzić się nie chciał.

Było więc kłamstwo na czele tego, co Ewangielią samej prawdy bydź miało; była zła wiara na wstępie tego, co tylko dobrą wiarą stać mogło i stać było powinno. Godziłoż się w takiem położeniu rzeczy, pomawiać resztę dzieła o cnoty, na których oczywiście zbywało przemowie!?...

Nie godziło zapewne; i reszta też dzieła, odpowiadała jej jak należy. Wszystko tam nieoznaczone, wszystko ogólne, wszystko tłómaczenia i dopełnienia potrzebujące; wszystko nareszcie, odesłane po bliższe definicye, do osobnych ustaw mających bydź pisanemi niewiedzieć przez kogo, mających się zjawić nie wiedzieć kiedy.

„Wszystkim plemionom ludów zabezpieczoną (zagwarantowaną) jest nietykalność ich narodowości i języka" tak brzmi §. 4ty owej sławnej ustawy; a my się pytamy, i pytamy oparci na smutnem doświadczeniu, co władza rozumie przez narodowość, kiedy już w samej ustawie, język od niej oddziela? Taki sam paragraf słowo w słowo, stał na papierze, przez lat 32, w akcie generalnym kongressu wiedeńskiego z d. 9. czerwca 1815 r. „Polakom pod panowaniem Austryi, Pruss i Rossyi zostającym, gwarantuje się ich narodowość i zapewniają narodowe instytucye!" tak pisała i zaręczała w r. 1815 cała Europa!... I cóżeśmy na tem pisanym i zaręczonym ogólniku zyskali?.. Na wieczną hańbę Niemiec, Rossya tylko sama jedna wytłómaczyła go z dobrą wiarą i aż po rok 1830 wykonywała go uczciwie, przynajmniej co do zasady. Rossya jedna wytłómaczyła narodowość polską w sposób, że Polakom pod jej berłem zostającym (wprawdzie w kongressowej tylko Polsce, ale nie w odzyzkanej jak ją nazywa), dała własny i z rodaków złożony sąd, dała własną, oddzielną i przez krajowców sprawowaną administracyą, dała szkoły i uniwersytety polskie, dała język w urzędach polski, dała prawa i kodexa polskie, dała wojsko polskie, dała monetę polską, dała nareszcie znaki i barwy narodowe.. znaki i barwy drogie, w których samem zatknięciu i przywdzianiu, naród nasz znękany i zponiewierany, upatruje ziszczenie połowy nieledwie swych nadziei!.. Jakże atoli tę gwarancyą Europejską wytłómaczyła Austrya? jak Prussy? Oto w Galicyi pozwolono się tak zwanym deputowanym stanowym, delegowanym istotnie do wysłuchania tylko niemieckich mów komissarzy i postulatów cesarskich, ubierać raz na rok w polskie kontusze; z resztą, wypędzono język polski ze szkół i z urzędów, oddalono polaków z wszelkich posad, zaprowadzono monetę własną, administracyą własną, prawa a raczej patenta własne, zaludniono kraj niemcami, a młodzieży krajowej nie zostawiono innego pola działania, tylko albo konspiracyą, albo hulankę! Prussy w wykładzie prawa narodowości gwarantowanego ich polskim poddanym, posunęły się jeszcze dalej od Austryi. W księztwie Poznańskiem, nie poprzestano na wypędzeniu języka polskiego ze szkół i administracyi kraju, nie poprzestano na zaprowadzeniu prawodawstwa obcego, na obsadzeniu urzędów samemi niemcami, lecz sporządzono plan zupełnego wynarodowienia tej prowincyi. Poznańskie, stało się dla Pruss drugą Kanadą, kolonią osadników niemieckich, których wszelkiemi możliwemi ułatwieniami, do osiedlenia się w kraju wabiono! Predykatory luterskie, szli w Poznańskie niby missyonarze jacy, rekrutować swej wierze prozelytów; a rząd złowierczy, starał się z taką diligencyą, o zatarcie w tej prowincyi najmniejszych nawet śladów polszczyzny; że już dziś antykwaryusza nie ledwie potrzeba, coby pamiętał; że Lissa, to polskie Leszno... że Bromberg, to polska Bydgoszcz... że Reissen, to polska Rydzyna.

Cóż więc była wartą ta mniemana gwarancya narodowości ludów, napisana znów w nowej ustawie Austryjackiej, kiedy w tym elastycznym ogólniku, unikano troskliwie powiedzenia i nie powiedziano w istocie, co się przez nią rozumieć powinno?! W redakcyi fundamentalnej ustawy, jaką Monarchiją austryjacką obdarzyć chciano, dobierano umyślnie wyrazów, któreby nie oznaczały nic ściśle, nic wyraźnie, lecz któreby później, wedle potrzeby i okoliczności wykładać się dały! W romansie, w rozprawie akademickiej, słowa są tylko słowami, i położone nie właściwie, żadnych za sobą nie sprowadzają następności; ale w ustawie, a zwłaszcza też w ustawie kardynalnej, fundamentalnej, każde słowo jest rzeczą, każde słowo powinno bydź jasną definicyą prawa, bo niewłaściwość każdego, dając pole naciąganiu i dowolnemi tłómaczeniu, rodzi tylko fałszywe idee i jeszcze fałszywsze definicye; w końcu zaś wywołuje swary, starcia się i walkę nareszcie narodu z władzą!... Znamienity pisarz francuzki (*) powiedział przed pół wiekiem

(*) *Garat. Defense de lui meme.*

jeszcze.. „Co tylko było ogólnym i wykładowi ulegającym w ustawodawstwie rewolucyjnym, to a nie co innego, wywołało jej nadużycia i okropności.“ Ustawa o której mówiemy nie była darem Monarchy, ale owocem dokonanej i zwycięzkiej rewolucyi, powinna była przeto bydź jasną, powinna była każde prawo definijować z precyzyą, jeżeli miała bydź podstawą i rękojmią zarazem szczęścia i pokoju w kraju!

Jej też dwuznaczność, jej fałszywy punkt wyjścia, spostrzegł nie lud wiedeński, bo ten nie domysłał się nawet jej wagi i znaczenia; ale je spostrzegli ci zacni i myślący ludzie, co w ruchu już dokonanym, odgadli znamie źrałości czasu; co na jego zegarze, dosłyszeli bijącej godziny żniwa; co postanowili korzystać z pory, żeby to żniwo zebrane było w całości, na korzyść ludu; co się poczuwali do missyi przypilnowania, żeby się z tym ludem nikt plonem tego żniwa nie dzielił; żeby najmiejsze jego ziarno daremnie nie zmarniało. Ludzie ci przeto, zacni patryoci i popularni zarazem, co się niestety tak rzadko wydarza, dmuchnęli swoje obawy w ucho ufajacego im ludu! i lud odgadnął ich myśli i cele, i lud dopomniał się i uzyskał patent z dnia 16. Maja.

Patent z d. 16 maja, jest istotnym zwrotnikiem rewolucyi Austryjackiej; jest szlussowym kamieniem sklepu, nad którego wzniesieniem pracowało tylu niechętnych robotników od d. 14 marca; i którego bądź przez nieumiętność, bądź przez niechęć, żaden z nich związać i dokończyć nie miał odwagi! W dniu 16 maja dopiero, dwa Majestaty, Majestat historyczny i Majestat ludu, rozmówili się z sobą wyraźnie i jak się zdaje stanowczo tym razem. Majestat ludu powiedział historycznemu: „Niechcę od ciebie ani łaski, ani daru, ani koncessyi! „ale utrzymując cię nadal, jako symbol mojego własnego majestatu, chcę z tobą zawrzeć pakt, chcę ci „przepisać warunki, wedle których obadwa istnieć mamy!..“

I majestat historyczny, uległ takiemu imperativum, a majestat ludu wybrał pełnomocników, do napisania takiego paktu i ułożenia się wzajemnego na drodze pokoju, ale wyraźnie i stanowczo.

Takie jest znaczenie faktu historycznego, dopełnionego w Wiedniu patentem z d. 16 maja. Nie wdajemy się tutaj w sąd jego... nie wyprowadzamy żadnych wniosków, opowiadamy tylko wypadki tak jak w istocie miały miejsce, nazywamy ich po właściwym imieniu i stawiamy rzeczy i ludzi na stanowiskach, na których dziś w ich skutku stoją, i w przyszłości stać mają!

Patent z d. 16 maja, jest kapitulacyą samowładztwa z mocy historycznego prawa, na rzecz zasady demokratycznej.

atent z dnia 16 maja, uznając zasadę demokratyczną jako podstawę władzy w narodzie, proklamował tym samym „panowanie ludu“ i uznał, że wszelka władza od ludu pochodzi.

Patent z dnia 16 maja proklamując „panowanie ludu“ i uznając w tym ludu źródło wszelkiej władzy na przyszłość, podporządkował tym samym tej władzy wszystkie inne władze i od jej woli zawisłemi uczynił.

Patent z dnia 16 maja, napisanie przyszłego paktu między władzą a ludem, poruczył temu ostatniemu i zrobił go panem jego warunków.

Patent z d. 16 maja, oprócz zasady przyszłej władzy, proklamował zarazem i jej formę; i formę tę, w monarchii dziedzicznej ustanowił!

Majestat ludu, na rzecz którego majestat historyczny, kapitulował patentem z d. 16 maja, przyjmując ten warunek, przyjął tym samym i monarchią jako formę przyszłej swej władzy i zastrzegł sobie jedynie, przepisanie prawideł jej istnienia.

W skutku tego, władza została przy ludu, Monarchija stała się symbolem jego majestatu! strażnicą praw jego i hamulcem niejako ambicyi pojedyńczych, gdyby się tacy ambitni w śród niego znaleść mieli.

Taką jest treść kapitulacyi, zawartej w Wiedniu na d. 16 maja, między samowładztwem z mocy historycznego prawa, abdykującym; a demokracyą, obejmującą władzę w monarchii!... i takie jest rzeczywiste jej znaczenie i warunki.

Lecz nie dośc zawrzeć kapitulacyą, trzeba ją jeszcze wykonać... wykonanie kapitulacyi zależy zawsze od strony zwyciężającej... od tej, która się utrzymuje przy władzy: w Wiedniu lud nie kto inny zwyciężył, on się utrzymał przy władzy, do niego więc a nie do kogo innego należało wykonać zawartą umowę.

Głównym jej warunkiem, było napisanie fundamentalnego paktu, wedle którego władza ludu, jej podział i jej granice, urządzone bydź miały. Do napisania też takiego fundamentalnego paktu, jaśniej mówiąc ustawy konstytucyinej dla monarchii, lud mianował jak powiedzieliśmy swych pełnomocników; i połnomocnicy ci, zebrani w Wiedniu „w sejm Państwa,“ nad napisaniem takiego paktu pracować powinni.

Jakaż więc w tym położeniu rzeczy jest missya sejmu w Wiedniu zgromadzooego? jakie jego atrybucye? jakie zadanie? jakie przeznaczenie?

Sprawujeż sejm wspomniony, władzę prawodawczą w kraju, lub też jest że tylko władzą organiczną?

Akt konstytucyiny z d. 25 kwiet. r. b. obowiązujeż go i naród; i o ile?

Od rozstrzygnienia powyższych pytań zależy ocenienie dotychczasowego jego sprawowania się; i dla tego też rozebrać je należy; bo rozbiór ten tylko roztrzygnąć je może.

Sejm w Wiedniu, jest mandataryuszem ludu, przyodzianym w pełnomocnictwo specyalne, do dopełnienia jednego tylko aktu, to jest do napisania przyszłej konstytucyi Państwa.

Wszystko więc co dąży do dopełnienia włożonych nań obowiązków — co to dopełnienie ułatwić lub przyspieszyć może, mieści się w granicach jego atrybucyi; wszystko zaś, co się do tej specialnej missyi nie odnosi, co następuje w granice władz, mających bydź dopiero

przez niego uorganizowanemi, przechodzi jego atrybucye i jest nadużyciem jego władzy.

Sej dzisiejszy w Wiedniu, ma zadanie — uorganizowania przyszłych władz, prawodawczej i wykonawczej w kraju; przepisania ich granic i urządzenia ich wzajemnego stósunku; nie jest więc władzą prawodawczą kraju, bo tę władzę dopiero sam ustanowić i uorganizować ma; ale jest władzą organiczną, od której woli zależy ustanowienie prawideł, wedle których taka władza prawodawcza działać ma.

Władza organiczna jest władzą, przepisującą zasady i urządzającą mechanizm władz konstytucyjnych krajowych.

Władza prawodawcza jest władzą, funkcyonującą w granicach i pod warunkami, przez władzę organiczną postanowionemi.

Zatem Sejm wiedeński dzisiejszy, jest władzą organiczną, a nie prawodawczą; jak może i powinien przepisać warunki sprawowania władzy prawodawczej, tak nie może tej władzy sam sprawować, choćby tylko dla tego, że ani zasad, ani warunków, ani granic jej sprawowania, przepisanych dotąd nie ma.

Jako więc władza organiczna, może i powinien wydawać ustawy przechodnie, rozporządzenia prowizoryczne, obowiązujące do chwili wprowadzenia w wykonanie ustawy kardynalnej, przez niego napisać się mającej; może i powinien na drodze prowizorycznych uchwał, przychodzić w pomoc prowizorycznej równie władzy wykonawczej, to jest ministeryum; ale nie może na drodze ustaw stałych, przesądzać przyszłości, i następywać w granice funkcyi władz, które dopiero organizuje.

Jakież są postanowienia, które władza organiczna na czas dopełniajającej się organizacyi kraju, prowizorycznie uchwalać może i powinna?

Władza organiczna, może i powinna postanowić prowizoryczny porządek publicznych rzeczy w kraju; może i powinna udzielać prowizorycznej władzy wykonawczej (ministerium), tymczasowe kredyta (upoważnienia,) do szafunku groszem publicznym; (*salvo calculo*) może nareszcie w razie potrzeby, rozpisać na raz jeden składkę, dać gwarancyą pożyczce, jeżeli nagłe okoliczności kraju, nadzwyczajnych funduszów wymagają.

Sejm przeto wiedeński dzisiejszy, mógł i powinien był postanowić ustawę przechodnią, aż do zaprowadzenia konstytucyi przez niego napisać się mającej obowiązującą.

Sejm wiedeński nie postanowiwszy sam takiej ustawy, a wybrany wedle przepisów prawa o wyborach, z konstytucyi z d. 25. kwietnia płynącego; uznając ministerya, prawo petycyi, wolność druku, wolność assocyacyi etc. etc. Ustawą wspomnioną w ogólnych zasadach krajowi przyznane; uznał tym samym *tacite* ustawę konstytucyjną z d. 25. kwietnia, (wyjąwszy tytuły jej V. VI.) za ustawę przechodnią, w monarchii aż do wprowadzenia nowej konstytucyi obowiązywać mającą; i kraj cały do jej słuchania upoważnił.

Z rozbioru przeto tego płynie samo przez się, roztrzygnięcie pytań wyżej stawiowych w sposób:

1. Że Sejm w Wiedniu obradujący, ma missyą napisania fundamentalnej ustawy dla monarchii.

2. Że Sejm w Wiedniu obradujący, jest władzą organiczną, a nie prawodawczą.

Że ustawa konstytucyjna z d. 25. kwietnia, wyjąwszy tytuły jej V. i VI. jest ustawą przechodnią, w monarchii austryackiej aż do zaprowadzenia nowej konstytucyi obowiązującą.

Zgodziwszy się na te trzy kardynalne zasady, wedle których funkcye sejmu obecnie w Wiedniu obradującego mierzone bydź muszą, wynikają z nich naturalnie następujące pytania:

a) Czyli Sejm dzisiejszy ma dokładną wiedzą missyi jaką jest przyodziany?

b) Czy się uważa za władzę prawodawczą, lub też za organiczną w kraju.

c) Czyli szanuje ustawę konstytucyjną z d. 25. kwietnia, którą sam *tacite* ustawą przechodnią uznał?

Rozbiór tych pytań przedsięweźmiemy w następującym artykule.

Korespondencya.

Kraków d. 19. sierpnia. Panie Redaktorze! W przekonaniu, że dziennik twój ma głównie na celu wyświecenie prawdy, a zatem, że przyjmie uwagi i przeciw jego własnym artykułom pisane, jak skoro artykuły te zawierają błędne fakta, lub na błędnych oparte są wnioskach; zgłaszam się do ciebie panie redaktorze, głównie z powodu korespodencyi w nrze 4. „Polska", z Krakowa zamieszczonej, której koloryt cały zbyt jest jaskrawym.

Ubliżałbym prawdzie i słuszności, zarzucając korespondentowi, że z niedość pilną rozwagą, a ztąd niewłaściwie, ocenił stan rzeczy naszych w Krakowie; przeciwnie, większa część szczegółów korespondencyą tą objętych, przekonywa, że go na wylot przeniknął.

Ale co mu sprawiedliwie zarzucić można, co każdego z dobrze myślących oburzyć muśi, jest to, że im zanadto wielką (w troskliwośći swej zapewne o przyszłe nasze położenie) nadaje ważność; że to co nadzwyczajne okoliczności zrządziły i co już przeminęło, uważa za istniejące jeszcze, i ztąd posuwa się aż do wniosku: że Kraków wyszedłszy z pod władzy dział i bagnetów, jeźli jej od razu nie zastąpi rząd śilny i energiczny, nowe może na siebie śćiągnąć bombardowanie.

Że twierdzenie podobne jest porywcze tylko i wcale niewyrozumowane, zgodzisz się na to pierwszy P. redaktorze! który tak zbliska znasz umiarkowanego ducha przeważnej krakowskich obywateli większośći!... tym bardziej, gdy zważyć zechcesz, jak nie w porę, jak dalece niekonsekwentnie (bo o złe chęći nie posądzajmy nikogo) wybrał się z pismem swojem Pan W. K.! — W chwili kiedy tu właśnie rozpoczyna się komissya, mająca dochodzić i sprawdzać krzywdy nasze, — Pan W. K., jakby na usprawiedliwienie gorszącego bezprawia, które nam na d. 26go kwietnia z pogwałceniem prawa narodów, z urąganiem wszelkim prawom ludzkośći wyrządzono; występuje z swoim wnioskiem i powiada nieledwie wyraźnie ciemięzcom naszym: „Pilnujcie się! niech wasze bataliony

dzień i noc stoją z najeżonym bagnetem — artylerya z zapalonemi luntami!" Komissyj zaś rozpoznawczej: „Że wszystkie nasze skargi, są czcze i bezzasadne, bo my byliśmy występną, my sami w d. 26. kwietnia zaczepną stroną!" I gdyby tak biurokracya, dziś przecie — dzięki Bogu! — dużo już tańsza, dostała sprawę naszą w swoje ręce, jakiejżeby od niej wdzięczności Pan W. K. nie miał prawa spodziewać się, za tak ważną i tak dogodną widokom jej przysługę!

Wprawdzie niepodobna zaprzeczyć, iż w pierwszych chwilach wolności, występowały w Krakowie na scenę różne figury, bardzo małe, zabierające się mimo to do odegrania ról bardzo wielkich: nie będę się dalej spierał, że i dziś jeszcze są tacy bądź fakcyoniści, bądź zaślepieni, co w zawichrzeniach jedynie upatrują środek odzyskania wolnej i niepodległej Polski; że są ludzie, którzy do dziś dnia chcą bydź jej prawodawcami, żadnego o prawodawstwie nie mając wyobrażenia; że się pomiędzy nami plączą utopiści francuzcy, którzy dzięki zdrowemu rozsądkowi młodzieży naszej, napróżno szukają zwolenników; że są ludzie, albo ambitni albo spekulańci, co tonem Demosthenesów, zapowiadają dobrodusznym prostaczkom, jaką oni to świetną przyszłość gotują dla ojczyzny! — że naturalnie tacy oratorowie mogą zawrócić, i w istocie pozawracali głowy odrobinie krótko widzących, których już większa część przecie otrząsnęła się nawet z zwodniczego omamienia. Wszystko to jest prawdą i nikt tej prawdy panu W. K. nie przeczy. Ale nawzajem pan W. K. przyznać musi, że liczba tych ostatnich z każdym dniem coraz widoczniej się zmniejsza i przechodzi jak mówię, na stronę rozsądnej większości, mało wprawdzie mówiącej, lecz tchnącej prawdziwą miłością ojczyzny i zdolnej coś wyższego dla niej poświęcić jak czcze frazesa; większości, której hasłem są: Wytrwałość, jedność i wola żelazna! Że przeto myli się bardzo pan W. K. gdy mniema, że za pierwszą lepszą sposobnością, Kraków mógłby ściągnąć na siebie nowe bombardowanie, bo mu najuroczyściej zaręczyć mogę; iż bohatyrowie nocy 25. Kwiet. wynieśli się już ztąd po części; jeżeli zaś zostali jacy, to są sami, opuszczeni, bezwładni i wcale nie niebezpieczni zwłaszcza, że kwiat narodu, — wrząca młodzież, niedopusci im powstać na nogi, żeby mieli świętą sprawę ojczyzny, jaką nową burdą uliczną raz jeszcze sponiewierać.

Z tąd wierzaj szanowny redaktorze, iż obecna fizyognomia Krakowa, nie jest tak zatrważającą, jak nam ją wystawia korespondencya Pana W. K. złudzonego może widywaniem kilku junaków, na wpół pijanych i odgrażających się przeciw całemu światu, kiedy niebezpieczeństwo o podal! — Horyzont nasz zalegają jeszcze małe chmurki... ale i te ustąpią, jak zejdzie słońce, to jest rząd jaki taki, którego po dziś dzień nie było.

Taka jest obecna fizyognomia Krakowa, taką się przynajmniej dziś przedstawia z stanowiska moralnego, bo co do materialnej strony, to podobno w całej Europie jest jedna i ta sama stagnacya, jeden i ten sam brak ruchu w handlu i przemyśle, który nie wróci chyba z ukołysaniem się obecnego politycznego ruchu w Europie.

Tyle, co do pisma Pana W. K. Przy tej sposobności atoli pożądaną dla ciebie może będzie, dowiedzieć się co też w tej chwili porabiamy w Krakowie? co nas tu w szczególności zajmuje, porusza i zatrudnia? Oto właśnie zaintrygował nas dziś wszystkich, przyjazd nowego Gubernatora Galicyi, rodaka naszego, a zatem niewątpliwie i przyjaciela dobrej sprawy narodu, P. Zaleskiego, który wczoraj wieczorem zawitał w mury nasze. Tłumy ludu, po tyle miesięcznym letargu, zbiegły się zaraz na główny rynek i w ulicę Sto. Jańską, w spodziewaniu, że przecie znowu usłyszą (jak to dawniej bywało, z okien komitetu,) jaką zadowalniającą przemowę. Ale gdy ani jedna szybka nie otworzyła się w oknach domu Wodzickich, gdzie wysiadł nowy Gubernator, wszyscy rozeszli się do domów w spokojności i w uroczystem prawie milczeniu.

Dziś przed południem wszystkie istniejące tu władze i Akademia, przedstawiły się, na skutek wezwania nowemu Gubernatorowi. Przyjmował każdą z osobna z wielką uprzejmością; ale do każdej władzy przemówił w tak ogólnych jeszcze wyrazach, że do tej pory nic stanowczego wnioskować ztąd nie można. Jedynie pocieszającem jest oświadczenie, które delegacya uniwersytetu z ust nowego Gubernatora odebrała: „Że akademija Krakowska, „ma bydź do swej dawniej świetności przywró-„coną." Zapewne w przyszłym dopiero liście (jeżeli mającej drukować się proklamacyi nie dostanę) coś więcej w tej ważnej materyi udzielić zdołam, i zdaje się, że nowa organizacya Krakowa, która już wątpliwości nieulega, otworzy nam do wniosków obszerne pole.

Od niejakiego czasu, polemika naszych dzienników politycznych, dzięki Bogu trochę zwolniała, co dowodzi, że publiczny rozsądek coraz źraleje. Zagęszczone w gazecie Krakowskiej artykuły, scigające różne osobistości, tak z początku chciwie czytane, na koniec jednostojnością wycieczek swoich znudziły. W artykułach rzeczonych, znaleść by w prawdzie można dosyć zarzutow, którymby może trudno było fałsz zadać, gdyby je przyszło rozebrać bezstronnie i ściśle, ale dziś gdzie tak ważna toczy się sprawa, gdzie nam idzie o przywrócenie Polski, zapełniać kolumny pism publicznych tak podrzędnemi i karłowatemi przedmiotami, jak są po większej części niechęci osobiste, zawiści gazeciarskie, i kalać tym sposobem świętą missyą dziennikarstwa, jest to tylko bawić się w **ojczyznę**, tak jak dzieci bawią się w żołnierze! Dzięki zatem kształcącej się mówię coraz widoczniej opinii publicznej, że ten rodzaj polemiki prócz na ulicy, nigdzie już prawie nieznajduje przyklasku; i mamy nadzieję, że niedobitki jej, przeniesą się zupełnie do naszych lwowskich dzienników, które nas w tej wyzwolonej sztuce, podobno już przewyższyły.

Że wszystkich pism czasowych obecnie tu wychodzących **„Jutrzenka"** coraz więcej staje się popularną, i pomijając drobniejsze artykuły, mniej zasługujące na uwagę, ogólna dążność tego pisma dobrą sprawę Polski jedynie mająca na widoku, przynosi jego redaktorom prawdziwy zaszczyt. Polemika nawet „Jutrzenki," tam gdzie rzecz idzie o honor narodowy, stoi na równi z całością dziennika. Właśnie dziś miałem sposobność przeczytać artykuł wstępny do jutrzejszego numeru przeznaczony, pod napisem z Krakowa, na odparcie złośliwego pocisku gazety rządowej Wiedeńskiej, i radbym ażeby go wszystkie nasze polskie dzienniki powtórzyły.

Nie tak był szczęśliwym „dziennik polityczny," który już od 15 b. m. wychodzić przestał; ale współpracownicy jego, w chęciach służenia dobrej sprawie, upadkiem tym niezrażeni połączyli się z „Jutrzenką." Natomiast, zaczynają tu wychodzić prócz „Wieśniaka," jeszcze dwa nowe dzienniki, poświęcone religii i moralności i przeznaczone dla prostego ludu. Wnosząc z pierwszych nnmerów jednego i drugiego, przynajmniej dobre chęci pochwalić można. Przecież, zdaniem mojem nie od dzienników by dla włościan zaczynać u nas należało. Byłoby podobno daleko lepiej, gdybyśmy się postarali wprzódy o

zaprowadzenie i upowszechnienie szkół elementarnych po wsiach, gdybyśmy naszych włościan nauczyli wprzódy czytać i czytane rozumieć, a tem samem czytanie zamiłować, aniżeli że wydajemy dla nich dzienniki, których oni po większej części czytać nie umieją i nie czytają.

Jeżeli będziemy tak zawsze od tego zaczynali, na czem dopiero kończyć należy, to niedaleko zajdziemy. Chwalebniejszą i pożyteczniejszą nierównie byłoby rzeczą, gdyby właściciele dóbr ziemskich i plebani, zamiast przypatrywać się temu wszystkiemu z założonemi rękoma, wzięli się od razu energicznie do dzieła; bo jeżeli tak wszyscy będziemy stać i czekać, i nieśmieć działać, z obawy jakiej znowu reakcyi to się podobno nigdy niczego dobrego, Bóg świadkiem niedoczekamy.

Od wczorajszego wieczora, wieść o groźnem powstaniu w Petersburgu, uczyniła tu elektryczne wrażenie. Szczegóły, dzisiejsza „Jutrzenka" pewnie wraz z korrespondencyą niniejszą przyniesie Ci szanowny redaktorze, dla tego ich niezamieszczam. Godną jednak zastanowienia jest rzeczą, że i gazety Wrocławskie dzis z rana tu nadeszłe, prawie to samo cośmy wczoraj ż kolej żelaznej Warszawskiej przez Szczakowę odebrali, ledwie nie co do słowa powtarzają; w chwili zaś kiedy to piszę, odbieram wiadomość z ust wiarogodnych, że jeden z obywateli naszych okręgowych, przed parą jeszcze dniami, odebrał list od swoich krewnych z Podola, w którego post scriptum, znajdują się tylko te wyrazy: „W Petersburgu zaszły jakieś okropności." Już to dziś szósty czy siódmy raz w tym roku, odbieramy takie pogłoski o „Petersburgu," i żadna jeszcze się nie sprawdziła. Za dziesięć dni najdalej, będziemy wiedzieć prawdę, która powszechną z tąd radość podwoi, albo nas też z niej odczaruje. Jakkolwiek bądź, ja który tak byłem trudny do uwierzenia, nieraz nawet co czarne na białym, zwłaszcza w dziennikach, zaczynam już dziś wierzyć i w tę nasze uliczną maxymę: „Że ludzie póty gadają, dopóki nie wygadają."

Dziś znowu nadeszłe listy z Warszawy, mają między innemi zawierać następujące w zmianki: „U nas tu znowu „trwożliwy ruch; wojska pełne ulice, na placach małe „obozy, policya na podwójnych nogach!. Wieść obiega „z ust do ust: że trzy gubernije najbliższe Petersburga „zbuntowały się. Telegraf w ustawicznym ruchu:" (A więc niesprawdzałaby się wiadomość w Jutrzence z d. 19 umieszczona, o przerwaniu kommunikacyi telegraficznej z Petersburgiem, albo też byłoby to dowodem, że takowa odbywa się z jakim innym punktem, mimo stolicy Cesarstwa.)



Kronika wypadków bieżących.

Austrya. Posiedzenia sejmu aż do 17go b. m. zajmuje wyłącznie debata nad wnioskiem Kudlicha. Dotąd proponowano do niego blisko 60 rozmaitych modyfikacyi. Z mowców mówiących za i przeciw wnioskowi, to jest: za lub przeciw wynagrodzeniu za zniesienie pańszczyzny i innych powinności; zwrócili najwięcej uwagi na siebie Schuselka, Popiel i Dylewski. Schuselka mówił z zapałem, przeciw wszelkiemu wynagrodzeniu, lecz nie chciał takiej kwestyi wotować bez przygotowanego *ad hoc* i dobrze pierwej rozważonego projektu do prawa. Jeżeli dopuszczał jakiego wynagrodzenia, to tylko takie, do którego by się włościanin ani nawet jednym szelągiem nie przykładał, ato do stopnia, iżby nawet pod postacią podatku nic na ten cel płacić nie był obowiązany. Popiel mówił bezwarunkowo przeciw wszelkiemu wynagrodzeniu. Przyznawał się do zasady, że pańszczyzna jest niewolą, a wszelka niewola naruszeniem praw przyrodzonych człowieka. Za danie więc tym prawom satysfakcyi, nie widział powodu wynagradzać kogokolwiek. Głos jego był głosem sentymentu, nie zgłębiał przedmiotu pod względem ekonomicznym i prawnym, ale go zgłębiał tylko pod względem humanitarnym i ledwieby mowcy pomówić nie można, że chęci zyskania popularności poświęcił ważność przedmiotu; lubo z całej jego mowy widać oczywiście że płynęła z serca i przekonania. Najmocniej i najgruntowniej mówił znowu Dylewski: „zabieram głos bez za- „pału" mówił, bo sporządzajmy tylko dobre i sprawie- „dliwe prawa, a zapał pewnie obudzą. Bronię własności „chociaż z bolem wyznaję, że się z formowała partya która „ją atakuje. Uważam to bydź wielkim nieszczęściem, bo „własność wszelka, musi bydź nietykalną, inaczej każdy „drżeć będzie żeby mu jej nie zabrano. Jesteśmy dziećmi „Rewolucyi, słuchajmy więc jej godła. Napisali go robo- „tnicy na ulicach, a godłem tym jest: „Świętość wła- „sności."

„Mówiono tutaj o prawie przyrodzonem, lecz prawo „to jest prawem siły i z dobrowolnego jego ograniczenia „właśnie, powstały ciała polityczne, tak zwane Państwa.

„Mówiono także, że nie należy bydź zbyt sumiennym, „że można się złego dopuścić kiedy się tem dobry skutek „da osiągnąć, Ja utrzymuję, że taka zasada ubliża naszej „rewolucyi.

„Powoływano się tutaj na zapał rewolucyi Francuz- „kiej w r. 1789. Jakiż był tego skutek? Oto że szlachta „odebrała później wynagrodzenia miliardę.

„Za najnikczemniejsze prawo jakie tylko kiedy exysto- „wać mogło, za prawo kupczeniu ludźmi, zapłaciła Anglia „20.000.000 funtow wynagrodzenia, a czyliż prawo, które „znoszemy, było kiedy tak nikczemne?"

Mowca obstawał przy wniosku swojem, odesłania tej kwestyi pod roztrzygnienie sejmów prowincyonalnych.

Włochy. Teatr wojny. Z Medyolanu donoszą d. 12. że tam panuje spokojność. Przeszło 20,000 mieszkańców skompromitowanych, wyszło z Medyolanu i emigrowało do Sardynii. Feldmarszałek Radetzki, ma zamiar ogłosić amnestyą. Wojska austryjackie osadziły Parmę, Modene, i Piaczencę. Flotta austryjacka pod dowództwem półkownika Kudryjawskiego odpłynęła do Wenecyi. Admirał Sardyński Albini oddalił się z przed Tryestu zabrawszy z sobą 8 okrętów wojennych austryjackich.

Feldmarszałek Welden donosi z Padwy dnia 10go., że wedle rozkazu danego Feldmarszałkowi Perglas, wojsko austryjackie pod dowództwem tego ostatniego, cofnęło się z Bolonii; że jednak w chwili odwrotu atakowane było przez zbrojne bandy, z któremi stoczyć musiało potyczkę. Potyczka ta jakkolwiek zwycięzka, kosztowała jednak wojsko austryjackie 5 zabitych, pomiędzy któremi 2 oficerów, i 63 rannych pomiędzy któremi 8 wyższych oficerów. Brakowało zaś 83 ludzi którzy widocznie wzięci zostali w niewolę.

Francya. Paryż 14. sierpnia b. r. Sir L. Bulwer dawniej poseł angielski w Madrycie, przybył do Paryża, w celu konferowania z gabinetem francuzkiem w sprawie włoskiej i udania się potem do Turynu. Dziennik Lamartina „bien public" zawiera uwagi godny artykuł, w sprawie włoskiej. Utrzymujc, że posiadanie Wenecyi, jest kwestyą żywotną dla Austryi; i że to mocarstwo nie może się wdać w żadne układy, któreby nieprzyjęły za zasadę zostawienia Wenecyi w ręku austryjackim. Dziennik ten zaręcza, że zasada ta była zawsze podstawą polityki Lamartina. Eskadra francuzka na morzu śródziemnem, odebrała rozkaz udania się do Golfu Genuy, gdzie w tej chwili zapewne zawinąć musiała.

Redaktor odpowiedzialny: **Hilary Meciszewski.**

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.